

Rozdział trzynasty

Kuszona



– Nie powinniśmy tyle czekać Domi. Zapasy powoli nam się kończą, a z Ponyville i Equestrią jak widać za oknem coraz gorzej.

W kuchni trwała właśnie napięta dyskusja między dwoma przyjaciółkami.

– Wiem o tym. Wiem. – Przeczesła kopytkiem grzywę.

Twilight przyglądała jej się uważnie. Gadały tylko w cztery oczy.

– Boisz się, że znowu może się nie udać. Zgadłam? - spytała delikatnie.

Po chwili ciszy brązowa klacz w końcu odpowiedziała.

– Tak, boję się. Wiem, że to głupie, ale po tym co stało się ostatnim razem... – przerwała.

– Po prostu nie wiem czy mogę sobie ponownie zaufać. – Usiadła przy stole poddenerwowana.

Lawendowa klacz usiadła naprzeciw niej i zaczęła swoją magią nalewać jej herbaty. Przed paroma minutami zrobiła cały dzbanek. Wszyscy jeszcze do niedawna jedli kolacje, przy jednym stole.

– Wiesz. Ale nam to możesz zaufać.

– Hę? – Podniosła zaciekawiona łepkę.

– Jesteśmy już od jakiegoś czasu przyjaciółmi, a tacy z całą pewnością sobie ufają i nie chcą dla drugiego przyjaciela niczego złego. Chcesz znać moje zdanie na ten temat? – spytała nie oczekując odpowiedzi. – Powinniśmy to zrobić, właśnie teraz – mówiła, stukając kopytkiem w blat stołu.

Domi milczała. Zresztą jak nie pierwszy raz. Musiała wszystko dokładnie przeanalizować. Nie miała zamiaru popełniać błędów, a co gorsza... tych samych błędów. W końcu wypuściła powietrze z płuc i przyznała:

– Chyba masz rację. Chociaż nie wiem czy Nika jest do końca gotowa – zaznaczyła brązowa pegaz.

– Jak to nie do końca gotowa? – zdziwiła się Twilight.

– No... tak, widzę u niej dość sporą zmianę, ale czy na tyle dużą, by klejnot mógł się uaktywnić?

– Myślę, że jest to taka zmiana, która powinna wystarczyć – przyznał lawendowy

jednorożec.

Nika jak to miała w zwyczaju podsłuchiwała ich rozmowę przed zamkniętymi drzwiami kuchni. Tym razem bez swojej różowej towarzyszki. **Dobrze zrobiłam.** Myślała, analizując słowa swoich przyjaciółek. **Domi tak naprawdę na mnie nie zależy. Nie zależy jej na tym bym stała się dobra dla siebie. Tylko dla tych głupich klejnotów!** Odeszła zrzucając parę książek z półki.

– Co się stało kochana? – spytała Rarity, obserwując przechodzącą w złym nastroju koleżankę.

– Nic – odparła krótko i trzasnęła drzwiami od swojego pokoju.

Czarno-grzywa pegaz leżała na swoim posłaniu i wypłakiwała w pościel to co czuła. Czuła się oszukana, zła... zawiedzona.

Ktoś zaczął uchylać drzwi od jej pogrążonego w ciemności pokoju. Przez szparkę do pomieszczenia zaczęły wlatywać pierwsze "promienie" lamp. A zaraz potem usłyszała ten głos:

– Wszystko dobrze Nikuś? Mogę wejść i się z tobą...

– Wynoś się stąd Pinkie! JUŻ!! – krzyknęła wściekła jak nigdy. Nawrzeszczała na nią zdecydowanie bardziej, niż naprawdę zamierzała.

Różowa klacz nawet nie wychyliła łebka przez szparę w drzwiach tylko natychmiast je zamknęła.

– Będiesz się mogła zatem czuć bezpieczna, podczas całej tej akcji – powiedziała Twilight, zbierając się w końcu razem z Domi do wyjścia z kuchni.

– To super. Teraz muszę tylko uprzedzić Nikę, o tym naszym jutrzejszym "wypadzie".

Obie zaśmiały się nieświadome tego co właśnie zaszło parę minut temu. I nie mam tu na myśli kolacji. W holu powitał ich widok smutnej Pinkie. Na szczęście jej kędziorki były w swoim normalnym stanie.

– Co się jej stało? – spytała zdziwiona Twilight, przyglądając się smutnej przyjaciółce.

– Podobno Nika na nią nieźle nawrzeszczała – zwrócił się do nich Dez, również będąc przy "poszkodowanej".

Domi bez czekania zrobiła krok do jej drzwi.

– Nie, nie możesz tam iść – zawtórowała jej Twilight.

– Dlaczego? Dobra rozmowa zawsze jej pomaga – stała przy swoim.

Twilight jednak dalej stała jej na drodze. Jednorożec odwrócił się w stronę grupki, właściwie przede wszystkim do Pinkie.

– Jak mocno na ciebie nawrzeszczała?

Pinkie pociągnęła nosem.

– Strasznie. Jeszcze nie widziałam jej takiej wścieklej. Nawet nie dała mi dojść do słowa.

Lawendowa klacz spojrzała zwycięsko na Domi. Tak naprawdę wiedziała już doskonale, dlaczego szara klacz wpadła w wściekłość. Nie chciała narażać Domi i dobrze układającej się sytuacji. **Lepiej, żeby Nika sama tym razem poradziła sobie z gniewem. Wyjdzie jej to na zdrowie, jak i Domi.** Stwierdziła. Domi niechętnie, ale przyznała w końcu:

- Okej, Okej. Może lepiej będzie tym razem poczekać parę minut aż ochłonie. W końcu lepiej nie igrać z kimś kto ma w sobie cząstkę władcy chaosu - dodała.

- *Nie mogę uwierzyć* – pociągnęła nosem szara klacz. – *Tak byliśmy blisko ze sobą, tak się polubiłyśmy. A ona nie ma do mnie zaufania i myśli, że nie jestem wystarczająco dobra* – mówiła do siebie w ciemnościach leżąc w swoim ulubionym miejscu, czyli na prowizorycznym łóżku przy jednej ze ścian pokoju.

Niezwykłe przeżywała słowa brązowej pegaz, które w ogóle nie powinny dotrzeć do jej uszu, a jednak tak się stało. Sama Applejack mówiła jej wiele razy, jakie to ważne jest zaufanie i że trudno zbudować dobre stosunki, nie będąc szczerym wobec drugiej osoby. Czy w takim wypadku powinna nie wybaczyć Domi i po prostu zakończyć przyjaźń z nią, jednocześnie wkładając ją do wymyślonej szufladki "Nie warci przyjaźni"? A może nie powinna od razu tak do tego podchodzić i po prostu jej wybaczyć, jak i dać drugą szansę? Ale z drugiej strony, co jeśli ona jej nie wykorzysta? Jeśli po raz kolejny będzie musiała poczuć to ukłucie prosto w serce?

- *Eh... już sama nie wiem co robić* – stwierdziła smutno.

- *Za to ja, doskonale wiem co powinnaś zrobić, naiwna klaczko.*

- *Hę?!*

Natychmiast wstała odruchowo i przywarła do ściany. ***Nie, to nie może być ON!*** Pomyślała w panice. ***Spokojnie Nika. To pewnie twoja wyobraźnia. Tak! Właśnie, wyobraźnia. Zresztą jak ON, mógłby...***

- *Czuję twój strach. Nie musisz się bać, chcę tylko pogadać. A więc podejdź do lustra.* Klacz przełknęła ślinę, kurczowo dalej stojąc przy ścianie.

- *Nie. Nie chcę* – było jedynym co umiała powiedzieć.

- *Ja cię już nawet nie proszę. Ja ci każę, przyjdź tu! Albo ktoś z mieszkańców Ponyville ucierpi i będziesz miało go na sumieniu.*

- *Nie!* – krzyknęła.

- *To jak będzie?*

Widziała w swojej wyobraźni jego uśmiešek, choć jeszcze go nie widziała. Nika jeszcze przez chwilę stała tak trzęsąc się ze strachu. Bardzo bała się Discorda, można się było po nim wszystkiego spodziewać. W końcu był władcą chaosu, nadmiar złego teraz okrutnym. Zrobiła jeden krok, później następny i następny. Dystans dzielący ją i lustro z każdą chwilą się zmniejszał. Nie widziała jeszcze jego taflí, podchodziła do lustra z boku. W końcu jednak musiała stanąć przed nim. Najpierw z zamkniętymi oczami, a później już widząc jego twarz w odbiciu.

- *Nieźle wyglądasz. Widzę, że Domi odrobiła pracę domową i zastosowała odpowiednie zaklęcia.*

Nika tylko milczała skępowana, a władca chaosu kontynuował:

– Zapewne główkujesz jak i po co się tu znalazłem. Właściwie to określenie “znalazłem” jest błędne. Nie jestem w twoim pokoju, tylko widzę ciebie, a jeśli wszystko działa jak należy, to ty również mnie widzisz. Mam rację?

Nika tylko kiwnęła głową, z niezawesołą miną, patrząc gdzie indziej.

– Coś ty taka małowówna? Chyba jako moja wierna poddana nie powinnaś się czuć niezręcznie przy mojej osobie, czyż nie? – podkreślił ostatnie słowa.

Nika przycisnęła powieki, szykowała się do czegoś wielkiego.

– Nie jestem już twoją poddaną. Wiele rzeczy się zmieniło i wiem, że przez cały czas mnie okłamywaliście. Przemocą i agresją nie podbije świata, a przynajmniej nie podbije go tak, jakbym tego chciała, lecz jak ty chcesz.

Po tych słowach czuła się pewniej i zmierzyła Discorda odważniejszym wzrokiem, w którym kryła się iskra złości. Discord wydawał się nie wzruszony. A po chwili zaczął się śmiać, jak to miał często w swoim zwyczaju.

– Wy kucyki jesteście takie dziwne i zabawne jednocześnie. Nawet ty Nika, choć nie jesteś do końca zwyczajnym “narodzonym” kucykiem – zaznaczył.

To prawda, nie jest zwyczajnym kucykiem. To on ją stworzył. Jej pewność siebie ponownie zaczęła maleć. Discord wiedział jak ją podejść.

– A właśnie słyszałem, że masz nowych przyjaciół. A może będzie lepiej powiedzieć zdrajców? – powiedział złośliwie.

Nika aż cofnęła się ze zdziwienia.

– A... ale... ale, jak? – pytała osłupiona.

– Oh, czyżbyś zapomniała jaką ja mocą dysponuje? To prawda, że ochrony Twilight nie dam rady obejść, ale znam parę przydatnych zaklęć i równie dużym stopniu jak ty lubię podsłuchiwać. Można się dowiedzieć bardzo wielu ciekawych rzeczy o kucykach. Prawda?

Nie usłyszał odpowiedzi.

– Poważnie zastanów się, po której stronie jesteś. I ile mi zawdzięczasz. Zapasy wkrótce się skończą, a te mozolne próby zmienienia tego co w tobie drzemie są śmieszne. Po prostu boki zrywać – zaśmiał się, by podkreślić zabawność swojego stwierdzenia.

– A teraz łaskawie mi odpowiedź bo już nuży mnie ta rozmowa jak do ściany. KTO?! CIĘ STWORZYŁ?!
– Ty! – odparła przerażona, kuląc się.

– Jak czułaś się, gdy usłyszałaś te, jakże przykre słowa z ust swojej “przyjaciółki”?

– Może ona nie jest...

– Jak się czułaś?! – przerwał wymagając odpowiedzi z jej strony.

– Źle, bardzo źle – w końcu wydukała, przekonując samą siebie, że to prawda i że jej stwórca ma rację.

– Co ci mówiliśmy na początku? – zadał kolejne pytanie szarej pegaz.

– Że świat mimo moich usilnych starań i tak mnie nigdy nie zaakceptuje i... co bym nie robiła, nie będę dla nikogo nigdy nic znaczyć – słowa z jej ust wylały się z smutkiem, żalem i przekonaniem, że są prawdą.

– Wspaniale – pochwalił. – Pięknie to wyrecytowałaś. Zatem jeśli już doszłaś do tych wszystkich wniosków i widzisz, że to nie miejsce dla ciebie to możesz uczynić kolejny krok w

drodze do prawdziwego szczęścia, którego poszukujesz.

Nie. Ja nie chcę. To nie może być prawda. Pinkie, Domi, Twilight i reszta. Oni są po prostu za dobrzy na to. Może nawet Domi nie jest taka zła. Jeśli zrobię to o czym on myśli to... to będzie koniec poprzedniego świata, ładu i porządku. Master... on nigdy się nie uwolni, a ja będę zapewne zmuszona do ponownego ranienia i krzywdzenia innych przez Discorda. Lub... może w obecnym stanie świata... do czegoś gorszego.

Rozmyślała.

– Chcę, żebyś z powrotem przyłączyła się do naszej “rodziny”. Nie da się zmienić natury. Nigdy nie będziesz taka jak oni.

Nigdy taka jak oni?

Nika stała i rozmyślała dalej. Była w kropce. **A może jednak Discord ma rację? Co jeśli zrezygnuje z jego propozycji, a gdy spróbuje go powstrzymać nic nie zadziała? Na pewno zapłacę nie małą “cenę”. Nie mówiąc już o reszcie.**

– Nie musisz nawet wychodzić drzwiami biblioteki. Wystarczy tylko, że przejdiesz przez lustro. Jest zaczarowane dla ciebie i tylko ty możesz przejść przez nie. A na pocieszenie powiem, że jeśli teraz podejmiesz dobrą decyzję to będę bardzo łaskawy dla tych twoich pseudo-przyjaciół, oczywiście jeśli chcesz, żebym był – uśmiechał się od niej cwanie.

Przez ochronę Twilighth też mogła przejść. Wszyscy, którzy byli pod nią mogli, kiedy chcieli przechodzić i tylko ci którzy byli w środku niej.

Nieświadomie zrobiła jeden krok w stronę lustra.

– Tak. Chodź i twórz razem ze mną chaos – mówił do niej widząc uległość z jej strony. Jednak mimo pierwszego kroku nie zrobiła jeszcze następnego.

– Ale ja nie chcę – zamajaczyła. – Jest mi tu dobrze. Mam w końcu towarzystwo, które ode mnie nie ucieka i w końcu jestem zadowolona – stwierdziła.

– Towarzystwo, które tak naprawdę jest z tobą, by wykorzystać pierwszą lepszą okazję i wbić ci nóż w plecy. Nie ociągaj się i choć.

Kolejny niepewny krok.

– Ale... a co z Masterem? – spytała pegaz.

– Oj nie martw się o niego. Jest tu przy mnie. I poszedł po rozum do głowy. Czego od ciebie teraz również oczekuję.

Nika przełknęła ślinę. ***O nie... on znowu go...***

I kolejny krok w stronę lustra, które było już niebezpiecznie blisko niej.

– Już tylko centymetry dzielą cię ode mnie. Wystarczy, że wejdiesz w lustro.

Nika jednak stała nie ruchomo. Nie chciała tego. Chciała uciec, ale już nikomu nie umiała uwierzyć w tym momencie. Czuła, że od stresu powoli wariuje.

– No Dalej! – podniósł na nią głos. To sprawiło, że po chwili ze strachu zaczęła przybliżać swoje kopytko w stronę zwierciadła.

– Tak. Tak! Dalej!

Szare kopytko było już bardzo blisko, a ona z zamkniętymi oczami czekała, aż dotknie jego tafli.

– CO?! NI... – krzyknął Discord, gdy brązowe kopyta uderzyły z całej siły w lustro rozsypując je na setki kawałków.

To była Domi! Stała teraz zziębnięta (pewnie ze strachu) wśród błyszczących kawałków zwierciadła. Po chwili spojrzała na Nike. Chwila ta trwała dłużej niż obie z nich się spodziewały. Patrzyły na siebie jakby szukały w swoich duszach odpowiedzi.

Przepraszam Domi. Powiedziała w myślach jakby czekając, że klacz to odbierze. Nie umiała na tą chwilę niczego powiedzieć.

Z kopyt klaczy leciała krew. A niewielkie ruchy wywoływały kolejne rany i grymas na jej twarzy. W końcu wciąż tkwiła pośrodku rozsypanych kawałków. Postanowiła w końcu zaprzestać zbędnych ruchów.

– Domi! Co się.... – Prank podbiegł i spojrzał na jej kopyta. – Jesteś ranna! Twilight! Idź po apteczkę.

Po chwili w drzwiach pojawiły się inni, a lawendowa klacz szybko czmychnęła do holu po opatrunki i lekarstwa.

– Domi! Co tu się stało?! – pytał przerażony Prank. Już podbiegał do niej i objął delikatnie jedno z jej rannych kopyt. Domi milczała i ponownie objęła wzrokiem szarą klacz. Dez równie popatrzył na nią.

– Chodźcie tu do holu! Mam już przygotowane opatrunki! – nawoływała Twilight. Dez jeszcze przez chwilę przypatrywał się szarej pegaz, po czym odparł tylko:

– Już idziemy Twi – powiedział i dał się Domi na siebie oprzeć.

– Wiesz Dez, jakoś mi... tak... – niedokończyła i tylko upadła na podłogę.

– Domi! – podniósł głos spanikowany Dez. Inni natychmiast podbiegli do niej. Wszyscy... oprócz jednej osoby, która stała wciąż przed rozbitym lustrem. Nie umiała wyjaśnić dlaczego tego nie zrobiła. Może nie miała jednak do niej zaufania? A może po prostu nie miała ochoty się przepychać przez tę zgraję?

Więc po prostu stała tak. A wszyscy wyszli z pomieszczenia chcąc jak najszybciej pomóc rannej.

Poczekam. Niech te jej baranie stadko jej jak najszybciej pomoże. Muszę z nią koniecznie jak się ocuci porozmawiać. Sam na sam.